



DELIRIUM

Tu otwierał się inny, odrębny świat, do niczego niepodobny; tu panowały inne, odrębne prawa, inne obyczaje, inne nawyki i odruchy; tu trwał martwy za życia dom, a w nim życie jak nigdzie i ludzie niezwykli.

— **Fiodor Dostojewski** (1821-1881)

TEKST: MARCIN PINIAK

Podróż przez Rosję od Moskwy do Władywostoku jaką zafundował czytelnikom Jacek Hugo – Bader (reporter „Dużego Formatu”) w swojej książce „Biała Gorączka” (wydawnictwo „Czarne” z Wołowca) to lot bez pasów bezpieczeństwa do odległej zapomnianej galaktyki.

Każda kolejna strona jest swoistym obwąchiwaniem granic człowieka, każde zdanie linią papilarną – brudną, chropowatą szramą w duszy. Mamy tutaj moskiewskich hipisów, faszystów, punków – całą rozkładającą się tkankę ludzką, w której reporter brodzi jak w wymiocinach i spisuje świadectwa zgonów za życia i diagnozy chorób. To, co uderza nade wszystko to swoisty stan amoku, tytułowej „białej gorączki” z przebitkami zjaw, urojeń, niemych krzyków. prostytutki, chorzy na AIDS, handlarze, biedacy, górnicy, handlarze organami i ich ofiary – prawdziwe życia, które są jak pocisk z „ruskiej ruletki”. Wszystko to utopione w wódce, jakby niewyraźne, rozmazane – niewygodne.

Rosyjska prowincja z ogromem przestrzeni, jej dziwni mieszkańcy. Opowieść o Chrystusie, który kiedyś był milicjantem, a teraz głosi swój „Ostatni Testament” swoim wiernym na placu Miasta – „Gorod”. Poznajemy Anisję starą szamankę z Tuwy na Syberii i bierzemy udział w jej pradawnych rytuałach.

Tytułowy tekst „Biała gorączka” ma taką oto adnotację Badera:

„A tera uważaj. W tym tekście czterdzieści razy pada słowo „umrzeć”, „zabić”, „śmierć” Jedenaście razy słowo „karabin”, piętnaście razy słowo „wódka” i tylko jeden raz słowo „miłość”, do tego nieszczęśliwa. Jak ci nie pasuje, nie czytaj.

Bohaterowie jego książki to małe zmutowane punkty świadomości wtopione w bezlitosne mechanizmy i prawa, niczym bezpieczne psy w filmie „4”, którego reżyser Ilya Andreevich otworzył drzwi do Piekła. Jeden z mocniejszych i bezlitosnych obrazów o współczesnej Rosji. Na spółkę z prozaikiem Władimirem Sorokinem Khrzhanovsky wypreparował skrzepy z płonącego krwioobiegu – parafrazując Wojaczka. Siekierą w łeb. Druty, mięso, wódka, odwłoki. Perwersyjne sceny z udziałem pomarszczonych ordynarnych starych kobiet – szmaciane lalki z penisami. Brudne roztrzęsione zdjęcia i ciągłe napięcie generowane za pomocą charczenia ludzi, maszyn, zwierząt.

Świnie zjadają świński łeb. Tleniona blondyna rzyga po słońnie, wódce i sobie.



Zanim zaczniecie oglądać i czytać zastosujcie się do rady jednego z bohaterów filmu „4”

- Zacznę od wódki później zobaczymy.

Psy są bliżej Boga.